

## GNÓJ – fragment

---

Długo nie miały pretekstu – starszaki, u których się pojawiłem na niecały rok, „by chociaż trochę zaznać dyscypliny przed pójściem do szkoły” (jak mówił stary K.), jakbym dyscypliny musiał szukać poza domem; starszaki, ku których zaskoczeniu pojawiłem się jako „tojestwasznowykolega”, długo nie miały pretekstu. Przymierzały się, mierzyły mnie wzrokiem, obwąchiwały ostrożnie tygodniami, ale nie miały pretekstu, nie miały impulsu, który by im dodał odwagi, brakowało im jednoznacznej okazji, żeby mi pokazać, żeby odepchnąć, żeby ugryźć. Dopiero bal przebierańców, pierwsza maskarada w moim życiu, pierwsza oficjalna zabawa w moim życiu, dopiero ten bal dał powód, dopiero podczas tej zabawy dokonało się ostateczne wyodrębnienie, definitywne odsunięcie. Dotąd te sześćdziesięcioletnie istoty nie wiedziały, co czują, nie potrafiły tego nazwać, potrzebowały wzoru, reguły, przykładu, dotąd ich przeczucie było od pełni świadomości równie dalekie jak malowane w zeszytach szlaczki od pisma; dotąd, do tego balu czuli, że jestem inny, ale nie wiedzieli, co to znaczy ani co z tego wynika, ani co się robi, jak się mówi, jak się wymawia słowo „inny”.

Trzeba mnie było za coś przebrać. Kiedy więc matka po raz pierwszy zadała mi pytanie „Kim chcesz być?”, już nigdy później niebrzmiało tak bez troski, odpowiedziałem:

– Kurro Himenezem.

– A kto to jest? – spytała matka i pewnie to pytanie, na które nie mogłem znaleźć odpowiednich wyjaśnień, wystarczyłoby, żebym dał się przebrać za kogokolwiek, za kogoś rozpoznawalnego, gdyby nie stary K., z za którego pleców raz mi się zdarzyło obejrzeć odcinek czy tylko fragment odcinka przygód Kurro Himeneza, stary K. oglądał ten serial i wiedział, o kogo mi chodzi.

– No jak to, przecież Kurro to Kurro, bardzo dobry pomysł. Czekać, zrobię ci piękny kapelusz, mama ci obszyje rękawy, będziesz prawdziwym Kurro Himenezem.

Nie wiedziałem, czy Kurro był Hiszpanem, czy tylko mówił po hiszpańsku, nawet nie wiedziałem, czy to jeszcze leci w telewizji, bo gdyby nie leciało, mogłoby się okazać, że Kurro zginął w ostatnim odcinku, przecież nie chciałym przebierać się za trupa; wiedziałem jedno: Kurro Himenez nie był kowbojem. A za kowbojów przebrały się wszystkie starszaki płci męskiej. Ich łebki topiły się

## MUCK: AN ANTIBIOGRAPHY

---

For quite long they had no excuse: the big kids from the pre-school I went to for almost a year, 'to get at least a bit of discipline before school' (as old K. would say), as if I didn't get enough of that at home; for quite long the big kids, who were very surprised to meet the 'this-is-your-new-friend' me, had no excuse. For weeks, they were ready to pounce, they eyed me up and down, carefully, they sniffed me up and down, but they had no excuse, no trigger that would boost their courage, they lacked a clear opportunity to show me my place, to shove me away, to bite. It wasn't until the fancy-dress ball, the first masquerade of my life, the first official party of my life, it wasn't until that ball, that the excuse came, it wasn't until that party that the final separation, the definitive rejection took place. Until then, these six-year-old creatures hadn't known what they felt, they couldn't name it, they'd needed a pattern, a rule, an example, until then their intuition had been as far from full awareness as first scribbles are from writing; until then, until that party, they had felt I was different, but they hadn't known what it meant or what it implied, or what to do, what to say, how to pronounce the word *different*.

I had to be dressed up as something. So, when mother first asked me the question, 'Who do you want to be?', a question that never sounded so carefree again, I answered,

'Curro Jimenez.'

'And who's that?', mother asked and that question to which I couldn't find a satisfactory answer, would probably be enough to let them dress me up as anyone, anyone recognizable, if it weren't for old K. who watched the series and knew who I meant, and from over whose shoulder I once happened to catch an episode or just a bit of the adventures of Curro Jimenez;

'Come on, Curro is Curro, it's a great idea. Yeah, I'll make you a fantastic hat. Mum'll put ribbons on your sleeves, you're gonna be just like Curro Jimenez.'

I had no idea if Curro was Spanish or just spoke Spanish, I didn't even know if the series was still on, because if it wasn't, it could turn out that Curro had died in the last episode; I wouldn't want to dress up as a corpse. I knew one thing: Curro Jimenez was not a cowboy. And all the other boys were dressed up as

w skórzanych kapeluszach dziadków, mieli kamizelki i odpustowe rewolwery mieli paski i ostrogi przy butach. Wywoływani na środek sali podczas prezentacji, powtarzali niezmiennie: „Jestem przebrany za kowboja”, z każdym kolejnym kowbojem pewniejsi siebie nawzajem, swoi, poczuwający się do siebie, chłopaki z osiedla, które wreszcie poczuły się wspólnotą nie tylko z powodu miejsca zamieszkania. O nie, jednak nie wszyscy byli kowbojami, synowie górników byli przebrani za górników; górnicy mogli kupować w lepszych sklepach, górnicy mogli stać w krótszych kolejkach, dobrze było mieć tatę górnika, dobrze było być przebranym za tatę, dobrze było chwalić się przy porannym rogalu:

– Mój tata mi kupił koło na karta ge

a kiedy się usłyszało:

– Mój tata też mi kupił rower

dobrze było odpowiedzieć:

– Ale ja mom lepszy

dobrze było chwalić się tatą górnikiem, tę kartę przebić mógł tylko ktoś, kto miał wujka w efie, wtedy ów ktoś zawsze mógł zamknąć dyskusję:

– A ja mom najlepszy, bo niemiecki.

Nie wszyscy byli kowbojami, było kilku górników; ale synowie hutników, piekarzy i kierowców nie przebierali się za hutników, piekarzy i kierowców, oni przebrali się za kowbojów, bez wyjątku. Nie chciałem się przebierać za starego, nie bardzo wiedziałem, jak miały wyglądać mój kostium, nie bardzo wiedziałem, kim tak naprawdę jest stary K., choć on sam przedstawiał mi się zwykle jako „magister sztuk najpiękniejszych. Stary K. miał w piwnicy tego domu swój warsztat, do którego nigdy mnie nie wpuszczał, a w którym powstawały

– ...rzeczy, które tymczasowo muszę robić, żeby cię utrzymać, synek. Ale pamiętaj, ojciec twój jest kimś, jest absolwentem akademii sztuk przepięknych, artystą plastykiem, mnie się nie musisz wstydzić, o nie. Jak się trochę polepszą czasy, znów będę wystawiał, znów będę malował, rzeźbił, znów będą o mnie mówić, a wtedy zarobię takie pieniądze, że... – i tu zaczynał wyliczankę rzeczy, które nam kupi, kiedy tylko czasy się poprawią; matka zwykle przerywała te wywody na swój sposób, zwykle mieszając powiedzonka:

– Chłopie, przestałbyś wreszcie obiecywać gruszki w popiele...

Nie mogłem się przebrać za starego K., musiałbym wtedy mieć na sobie stary poplamiony farbami fartuch i przedstawić się jako ktoś przebrany za kogoś przebranego za magistra sztuk przepięknych, wolałem stać się Kurro Himenezem. Jestem przebrany za Kurro Himeneza, powiedziałbym na środku sali, podczas prezentacji, gdybym nie wiedział, że zaraz się zasieje milczenie, a potem nastąpi szmerek, a potem padnie pytanie z ust pani, na które spuszczyć tylko wzrok po czarnych sztruksach, aż po kapciuszki. „A kto to jest?”

Kurro Himenez za którego mnie przebrano, miał spodnie obszyte w pasie szarfą (nie miał więc prawdziwego paska), białą koszulę z oblamowanymi rękawami i wstążkę na szyi, miał też czarny kapelusz wykonany własnoręcznie przez starego K. z tektury (nie miał więc prawdziwego kapelusza) i – och, to pewne – nie był kowbojem. Matka i stary K. tym razem się postarali, choć początkowo wszystko odbywało się jak zwykle.

cowboys. Their little heads dwarfed by their grandfathers' leather hats, they wore waistcoats and cheap toy pistols, leather belts and spurs. Called up to introduce themselves in the middle of the ballroom they invariably said: 'I'm dressed up as a cowboy,' with each new cowboy adding to the group's sense of self-confidence, birds of a feather, bound to belong, kids from the estate who finally became a community not just because they lived in the same place. But no, not all of them were cowboys, the sons of miners were dressed up as miners; miners had the right to better shops, miners had the right to shorter queues, it was good to have a miner for a dad, it was good to be dressed up as your dad, it was good to boast over the morning roll,

'Me dad got hold of a bike for me on his miner's card,'

and when you heard,

'My dad's bought me a bicycle, too,'

it was good to answer,

'But I got a be'er one,'

it was good to boast about having a miner for a dad, that card could only be beaten by someone who had an uncle in West Germany, so that he could simply cut off the discussion,

'And I got the best one, a German one.'

Not all of them were cowboys, some of them were miners; but the sons of steelworkers, bakers and lorry drivers didn't dress up as steelworkers, bakers and lorry drivers, they were dressed up as cowboys, with no exception. I didn't want to dress up as old K., I didn't really know what my costume would be like, I didn't really know who old K. actually was, although he'd always call himself 'master of the finest arts.' In the cellar of the house old K. had his own little workshop, which he never let me into and in which he made

'things I have to make for the time being to support you, son. But remember, your father is somebody, he's a graduate of the academy of the finest arts, an artist, you don't have to be ashamed of me, no you don't. When better days come I'll have exhibitions again, I'll paint again, sculpt again, I'll be talked about, I'll make so much money that...,' and at this point he'd go on listing all the things he was going to buy us as soon as better days came; mother usually cut those speeches short in her own way, mixing proverbs,

'Fine words do not a summer make, old man...'

I couldn't dress up as old K., I'd have to wear an old paint-stained apron and present myself as someone dressed up as someone dressed up as a master of the finest arts, I'd rather be Curro Jimenez. 'I'm dressed up as Curro Jimenez,' I'd say, called up to the middle of the ballroom to introduce myself, if I didn't know that it'd be followed by silence, then murmur, and then the teacher's question, which would make me lower my eyes down my black cords right to my slippers: 'And who's that?'

The Curro Jimenez I was dressed up as wore trousers with a sash at the waist (so he had no real belt), a white shirt with bright trimmings and a ribbon around his neck, he also wore a black cardboard hat made by old K. himself (so he had no real hat) and, to be sure, he was not a cowboy. This time round they made an effort, mother and old K., even if at first it went as it usually did,

– Będziesz miał najoryginalniejszy i najpiękniejszy strój na balu. Pamiętaj, synek, ojciec jak już się za coś weźmie, to konkurencja drży. Ze strachu oczywiście – mówił stary K., sklejąc kapelusz.

– Na pewno zostaniesz królem balu – mówiła matka, obszywając spodnie, przegryzając nitkę, spozierając na starego K. – Tylko sklej mu to równo, chłopie.

– „Chłopie” do mnie nie mów przy dziecku, lepiej patrz, czy szyjesz równo.

– Ja na pewno szyję równo, ja mu w przeciwieństwie do ciebie nie pomagam raz do roku, tylko codziennie mu piore, szyję, gotuję, i to nie jest wielkie halo, a ty jak już się łaskawie dziecku do pomocy zabierzesz, to byś najchętniej do zdjąć przy tym pozował. Chłopie.

– No patrz, będzie zaczepiać, denerwować mnie, jak sklejam, się ręka zatręśło, to wcale nie będzie równo, idź mi stąd, idź do kuchni najlepiej, tam masz miejsce!

– Ty uważaj, bo ja ci zaraz do kuchni pójde, ustawiać-przestawiać to ty se możesz tych swoich na dole, rodzinę swoją, a nie mnie, będzie mnie przestawiał, do pierona jasnego, jak dziecku szyję! Cham.

– Coś ty powiedziała? Cham, do ojca, przy dziecku?! Ty stara świniu, mnie będziesz obrażać? A ty, synek, matce uwagi nie zwracasz? To sami se sklejaćcie, proszę bardzo, ja się z rynsztokiem spoufalał nie będę, koniec!

– Ty pieronizno zapieronowano, wynoś mi się stąd, całe życie sama dziecku pomagam, to teraz se poradzę! A ty nie bec! Co becysz? Dziecko przez ciebie płacze, gnoju ty, stary chamie zbolały ty!!

– Na korytarzu mi nie rycz, krowo, na pastwisko się wynoś! Sąsiedzi nie muszą wiedzieć że krowę w mieszkaniu trzymam!!

Ale w końcu postarali się, każde z osobna, ojciec wrócił do sklejanego kapelusza w nocy, już sam na sam ze sobą musiał dowieść, że nie rzuca słów na wiatr; skoro raz obiecana kara nie traciła na ważności, nie ulegała przedawnieniu, także i inne obietnice nie mogły być lekceważone, tego się trzymał; w końcu się postarali.

Nie zostałem królem balu, choć jako jedyny nie byłem górnikiem ani kowbojem, a może właśnie dlatego; nie zostałem królem balu, bo byłem Kurro Himenezem, a nikt nie wiedział, kto to taki; bo to, co brałem za serial, było filmem, którego nikt nie obejrzał, wszyscy za to oglądali westerny. Choć może nie zostałem królem balu dlatego, że stojąc na środku sali podczas prezentacji, powiedziałem:

– Jestem przebrany za kowboja.

I było milczenie, i był szmerek, ale nie było pytania, mogłem więc wstąpić do szeregu i zrobić miejsce następnemu, ale nie byłem kowbojem, i oni o tym wiedzieli równie dobrze jak ja, i znaleźli pretekst. Bo miałem kapelusz z tektury. I kiedy podszedł pierwszy i powiedział:

'You'll have the most original and fantastic costume at the ball. Remember, son, whenever your father gets down to something, all rivals get weak at the knees. Out of fear, of course,' said old K. glueing the hat together.

'No doubt you'll be king of the ball,' said mother decorating the trousers, biting the thread off, glancing at old K. 'Just glue it straight, old man.'

'Don't you call me "old man" when the child's watching, you better make sure you're sewing straight.'

'Me? I *am* sewing straight, unlike you it's not once year I help him, right, I wash and sew and cook for him day in day out and make no big deal of it, and you, when you finally stoop to helping the kid you'd expect cameras out. Old man.'

'What the – and she's teasing me pissing me off when I'm glueing, what if my hand shakes, then it won't be straight at all, get out, scam to the kitchen, that's your place!'

'You – you better watch out, 'cause I'm not going to your kitchen, go push that lot downstairs around, that family of yours, but not me, he thinks he can order me about, goddammit, when I'm sewing for my boy. Swine.'

'What did you say? A swine, to a father, in front of his child?! You old pig, are you calling me names now? And you, son, not saying anything to your mother? Then do your own stinking glueing, go ahead enjoy yourselves, I won't sink to the level of the gutter.'

'You pig-faced pig, get out of here right now, I spend all my life helping the kid, I can manage just as well this time! And you, stop blubbering! What's that for? You made the child cry, you piece of shit, you miserable old swine.'

'Stop mooing on the staircase, you cow, back to the field with you. The neighbours don't need to know I'm keeping a cow in my home.'

But in the end they made an effort, each of them separately; at night, old K. went back to glueing the hat, all alone now he had to prove to himself that he was as good as his word. Just as a punishment once promised never lost its validity, never went past its statute of limitations, so other promises could not be ignored, that's what he stuck to; in the end, they made an effort.

I wasn't crowned king of the ball, although, or maybe because, I was the only one who wasn't a miner or a cowboy; I wasn't crowned king of the ball because I was Curro Jimenez and nobody knew who he was; what I took for a TV series was in fact a film nobody had seen, everybody watched westerns. Or maybe I wasn't crowned king of the ball because when I was called up to the middle of the ball-room to introduce myself, I said,

'I'm dressed up as a cowboy.'

And there was silence, and there was murmur, but there was no question, so I could step back into the line and make room for the next one, but I was not a cowboy, and they knew it as well as I did, and they found their excuse. Because I had a cardboard hat. And when the first one came up and said,

– Te, kowboj, ciulowy mosz kapelusz  
i szarpnął za rondo, i oderwał kawałek, potem każdy z nich, każdy w skórz-  
nym, prawdziwym kapeluszu na głowie podbiegał ukradkiem i skubał kawałek,  
tak że pod koniec zabawy nie miałem już kapelusza, tylko coś w rodzaju czarne-  
go czako, właściwie mógłbym się już przedstawiać jako górnik. Potargali mój  
tekturowy kapelusz i już rozumieli, co to znaczy, jak się mówi, co się robi inne-  
mu, kiedy udaje, że jest swój.



‘Hey, cowboy, you got a shit hat,’

and he pulled at the rim, and tore a piece off, and then each of them, each wearing a real leather hat crept up and plucked another bit, so that at the end of the party it wasn’t a hat anymore, but some kind of a miner’s cap, in fact I could introduce myself as a miner. They tore my cardboard hat into pieces and now they knew what it meant, what you say, what you do to someone who is different when he pretends to belong.

